



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

Rzym w rękach barbarzyńców

W swojej długiej historii Rzym zwany Wiecznym Miastem był kilkakrotnie zdobywany i łupiony. Dwukrotnie, u schyłku starożytności, dokonały tego hordy barbarzyńców, przed pięciuset laty zniszczenie przyniosły wojska katolickiego władcy.

W roku 408 pod Rzym podeszła barbarzyńska armia króla Wizygotów, Alaryka. Za cenę ogromnego okupu mieszkańcom udało się skłonić go do odstąpienia spod murów, jednak długotrwałe rokowania i widok wizygockiej armii pustoszącej szmat ziemi wokół Rzymu uzmysłowił im straszną prawdę. Dalsze istnienie Wiecznego Miasta, ponad tysiącletniej stolicy światowego imperium, stanęło pod znakiem zapytania.

W tym dramatycznym momencie światli, rozmiłowani w historii i rozczytani w księgach rzymianie przypomnieli sobie jedynie kilka wydarzeń, gdy Rzym przeżywał równie wielkie zagrożenie. Największe z nich pojawiło się w 390 r. p.n.e. i łączyło się z wtargnięciem do Italii Galów. W bitwie nad rzeczką Allią unicestwiona została wówczas znaczna część armii rzymskiej wraz z kontyngentami sprzymierzeńców, a zwycięscy Galowie bez oporu zajęli niemal cały Rzym. Miasto wpadło w ich ręce, gdyż większość dzielnic nie posiadała wystarczająco silnych fortyfikacji, aby można było kusić się o ich skuteczną obronę. Rzymianie schronili się na Wzgórzu Kapitolńskim i tam przez siedem miesięcy opierali się atakom. Z tego okresu pochodzi piękna legenda o gęsiach poświęconych Junonie, które swoim gęganiami ocaliły obrońców, ostrzegając ich przez Galami usiłującymi nocnym szturmem zdobyć Kapitol. Ostatecznie obrońcy, pozbawieni odsieczy i zmożeni głodem, zostali zmuszeni do kapitulacji. Galowie okazali się nadspodziewanie łaskawi i po otrzymaniu wysokiego okupu powrócili do swoich siedzib.

Po ich najeździe w świadomości Rzymian pozostało wspomnienie czarnego dnia (dies ater) „Kłęski nad Allią” i przekonanie, że jedynie siła jest gwarantem bezpieczeństwa. Świadczyły o tym dobitnie skierowane do nich słowa galijskiego wodza: „*Biada zwyciężonym!*”.



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

Blisko zagłady znalazł się Rzym w 216 r. p.n.e., kiedy po największej w dziejach porażce jego armii, pod Kannami, zagroził mu Hannibal. Kartagiński wódz, wbrew radom swoich najbliższych dowódców, nie odważył się jednak na szturm miasta. I zapewne postąpił rozsądnie. Od czasu najazdu Galów wyposażono je w potężne, liczące 9 kilometrów mury, w które wkomponowano w odpowiednio podwyższony i wzmocniony dawny wał ziemny. Miały one grubość dochodzącą do 3,5 metrów oraz 7 metrów wysokości i przy licznej załodze, na jaką mógł się ciągle zdobyć Rzym, zapewniały długotrwałą obronę. Mimo to wspomnienie okrzyku „*Hannibal ante portas!*” (Hannibal u bram!) oraz rzezi pod Kannami pozostawiło trwałe ślad w pamięci mieszkańców Wiecznego Miasta. Musiało minąć jednak ponad sześćset lat, aby zagroził mu inny nieprzyjaciel.

Wizygoci [tzn. Goci Zachodni znani także jako Terwingowie – S.L.] pojawili się w Italii już w latach 401-403, rozpoczynając swą wędrówkę z terenów Półwyspu Bałkańskiego. „(...) *Odgrywając rolę piłeczki odbijanej przez rywalizujące ze sobą władze Konstantynopola i Mediolanu* (dokąd została przeniesiona stolica zachodniej części cesarstwa - S.L.) – jak pisze Joseph Vogt w „Upadku Rzymu” – *przekroczyli barierę Alp i zagrozili zniszczeniem kolebce imperium*”. Wizygoci wraz z innymi barbarzyńskimi plemionami uczestniczyli w tzw. Wędrówce Ludów w latach 376 – 406, która spowodowała gigantyczną migrację setek tysięcy ludzi i ich osadnictwo na terenach cesarstwa. Italię uratował Wandal (po ojcu, matka była Rzymianką – S. L.) w rzymskiej służbie, komes Stylichon. W krwawej bitwie pod Polencją koło Turynu rozgromił Wizygotów. Zwycięstwo to zdawało się potwierdzać głębokie przekonanie rzymskiego historyka Ammiana, wyrażone przez niego w zdaniu: „...*wiemy z doświadczenia i literatury, że rzadko i tylko w niektórych bitwach chwiała się państwo rzymskie, ale w ostatecznym rachunku zmagani wojennych nigdy nie popadło w gorszy stan*”. Pomimo posiadanych możliwości rzymski wódz nie zniszczył barbarzyńców całkowicie, postanowił bowiem użyć ich w politycznej rozgrywce przeciwko wschodniej części imperium. Po śmierci Teodozjusza Wielkiego w 395 r., ostatniego cesarza władającego całym imperium, podzielono je na część zachodnią z Rzymem i wschodnią z Konstantynopolem, prowadzące własną politykę i zawzięte ze sobą rywalizujące. Wyrafinowany plan Stylichona nie powiódł się jednak i kilka lat później miał przynieść Rzymowi katastrofę. Początkowo nie jej jednak nie zapowiadało. Na fali entuzjazmu wywołanego wielkim zwycięstwem przedsięwzięto zabiegi zmierzające do wzmocnienia armii poprzez większe nasycenie jej obywatelami rzymskimi i przeprowadzono zakrojoną na poważną skalę restaurację fortyfikacji



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

miejskich. Wzniósł je cesarz Aurelian w miejsce murów serwiańskich, które powstrzymały Hannibala. Nad kilkoma bramami umieszczone zostały inskrypcje upamiętniające dwóch ówczesnych cesarzy – Arkadiusza i Honoriusza, oraz męża opatrnościowego Rzymu i inicjatora prac renowacyjnych – Stylichona. Niezmierna sława i rosnące wpływy stały się w końcu przyczyną upadku wandalskiego wodza. Uwikłany w sieć intryg został podstępnie zamordowany na rozkaz Honoriusza. Stylichona nie uratowały nawet bliskie więzy rodzinne; cesarz był mężem dwóch jego córek. Honoriusz zadbał o propagandowe usprawiedliwienie przez społeczeństwem zaskakującego rozkazu o zgładzeniu głównodowodzącego armią. „*Komes Stylichom rodem był z tchórzliwego, chciwego i perfidnego ludu Wandalów [...] Otóż Stylichon wybrał sobie Alaryka i cały lud Gotów, aby wyniszczyć i sterroryzować państwo. [...] Pragnął, aby ludy owe (mowa o plemionach germańskich – S.L.) forsowały brzegi Renu i uderzyły na Galię. Był bowiem przekonany, że groza takich wydarzeń pozwoli mu wydrzeć władzę cesarzowi i przekazać ją własnemu synowi*” – Orozjusz (Paulus Orosius) napisał te słowa już kilka lat po opisywanych zdarzeniach, ale w taki właśnie sposób propaganda cesarska motywowała rozprawę z niebezpiecznym zdrajcą. Argumentacja była dość mętna, ale skuteczna. Śmierć potężnego komesa, którego dodatkowo dotknęło *damnatio memoriae* – całkowite wymazanie pamięci połączone z usunięciem imienia z akt państwowych i pomników, wywołała falę zamieszek i krwawe pogromy służących w armii rzymskiej Germanów. Mordowano ich bezlitośnie wraz z całymi rodzinami. Ci, którym udało się ująć z życiem, przedzierali się za Alpy i wzmacniali szeregi Alaryka, dopiero teraz stając się jego najwierniejszymi sprzymierzeńcami.

Usunięcie Stylichona okazało się wielkim błędem. Był on zapewne jedyną osobą potrafiącą powstrzymać Alaryka z dala od Italii. Tymczasem po najeździe w 408 r., wycofał się on jedynie do Etrurii, oddalonej zaledwie o kilka dni marszu od Rzymu. Alaryk oczekiwał tam na realizację przez Honoriusza złożonych przez niego obietnic, dotyczących m.in. wydania zakładników z patrycjuszowskich rodzin i uznania wizygockiego króla za sojusznika Rzymu. W międzyczasie armię Wizygotów zasilili tysiące zbiegłych niewolników oraz kolonów i Alaryk, czując swą rosnącą z każdym dniem potęgę, zaczął myśleć o powtórnym uderzeniu na Wieczne Miasto. Wygodnego pretekstu dostarczył mu sam cesarz, który nie tylko że ociągał się z wykonaniem przyjętych przez siebie zobowiązań, ale podjął działania wskazujące na chęć zbrojnego rozprawienia się z Wizygotami.



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

W 409 r. Alaryk ponownie pojawił się w okolicach Rzymu i zajął port w Ostii, ale jego żołnierze nie wkroczyli do miasta. Król wymusił na senacie obwołanie cesarzem prefekta Pryskusa Attalusa, z którego postanowił uczynić swoją marionetkę w walce z Honoriuszem. W tym momencie Cesarstwo zachodnie miało aż czterech cesarzy i zawisła nad nim realna groźba rozpadu. Pomoc dla Honoriusza, przebywającego w otoczonej bagnami i dzięki temu niedostępnej Rawennie, nadeszła niespodziewanie z Konstantynopola. Kilkutysięczne posiłki złożone z doborowych jednostek pozwoliły prawowitemu cesarzowi rozprawić się z opozycją i zmusić do wycofania się z północnej Italii uzurpatora Konstantyna III. Okazały się jednak zbyt słabe, aby podjąć skuteczną walkę z Alarykiem, który latem 410 r. skończył z grą pozorów i pozbawił Attalusa godności cesarza. Teraz postanowił zagarnąć całą pulę grabiąc Rzym. 24 sierpnia, korzystając prawdopodobnie ze zdrady, jego hordy wdarły się w obręb murów. Wbrew późniejszej tradycji i wyolbrzymionym opowieściom trwająca trzy dni i noc grabież nie okazała się dla olbrzymiej metropolii dziejowym kataklizmem. Część ludności, szczególnie bogate patrycjuszowskie rodziny, zdołała zawczasu opuścić miasto, wielu mieszkańców znalazło schronienie w kościołach, które najeźdźcy oszczędzili. Nie straty materialne i śmierć pewnej liczby obywateli były najgorsze. Prawdziwy wstrząs przyniosła świadomość, że wielowiekowa stolica światowego imperium, symbolizująca jego potęgę i niewzruszoną, zdawałoby się, stałość, dostała się w ręce barbarzyńców. Wieść o upadku Rzymu lotem błyskawicy obiegła wszystkie zakątki cesarstwa. *„Skoro to stać się mogło – tak myślało wielu – co jeszcze uznać za pewne, trwałe, niezniszczalne, gdzie i w czym szukać oparcia i nadziei? Niemal wszystkim cisnęło się na usta rozpaczliwe pytanie, które św. Hieronim ujął w prostych słowach: „Co ocaleje, jeśli Rzym ginie? Jak się rzekło Wizygoci grasowali w stolicy tylko trzy dni, materialne więc straty może istotnie nie były nadmierne, duchowe jednak straszliwe”* – napisał Aleksander Krawczuk.

Jedną z konsekwencji upadku Rzymu stało się opublikowanie przez św. Augustyna słynnego dzieła „O państwie bożym”. Praca nad nim trwała kilkanaście lat i stanowiła odpowiedź na formułowane przez pogan zarzuty, iż za katastrofę, jaką przyniósł 410 r., odpowiedzialne jest chrześcijaństwo, które usunęło dawne bóstwa, przez setki lat skutecznie czuwające nad bezpieczeństwem Wiecznego Miasta.

Alaryk zmarł jeszcze w tym samym roku, a hordy Wizygotów, którym przewodził jego szwagier, Ataulf, w 412 r. wycofały się za Alpy. Choć przez kolejne pół wieku cesarstwo



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

zachodnie już tylko rozpaczliwie broniło się przed kolejnymi falami barbarzyńców, a jego struktury coraz bardziej rozpadały się, mury Rzymu ciągle jeszcze zapewniały bezpieczeństwo jego mieszkańcom. Aż do 2 czerwca 455 r. Tego dnia do miasta wkroczył król Wandalów, Genzeryk. Obyło się bez walki, gdyż ogromna metropolia nie zamierzała się bronić. Zabrakło zamordowanego rok wcześniej „ostatniego Rzymianina”, Aecjusza, pogromcy Attyli w bitwie na Polach Katalaunijskich w 451 r. Naprzeciw najeźdźcom wyszedł biskup Leon i uzyskał przyrzeczenie powstrzymania się przez nich od mordów i podpaleń. Rzecz zdumiewająca, ale Wandalowie dotrzykali słowa. Podczas dwutygodniowego pobytu w Rzymie dokonali jego metodycznego rabunku, ale powstrzymali się od rzezi, co podówczas stanowiło rzecz niezwykłą. W zamian skradli dosłownie wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Ogołoczone zostały gmachy użyteczności publicznej i prywatne domostwa. Najeźdźcy zerwali złoczone blachy, jakimi pokryty był dach świątyni Junony, przetrząsnęli wnętrza kościołów. Ogromna zdobycz została załadowana na statki i popłynęła do północnej Afryki, gdzie na miejscu Kartaginy Wandalowie założyli państwo. Genzeryk uwiózł w niewolę także setki rzemieślników różnych specjalności i wielu senatorów. Miasto, choć uniknęło większych zniszczeń, już nie wróciło do dawnej świetności. W ciągu kolejnych lat wyludniało się coraz bardziej i rychło przestało przypominać stolicę światowego imperium. Symbolem upadku stały się dzikie zwierzęta gnieźdzące się na terenie Forum Romanum, Koloseum i innych gmachów stanowiących chlubę cesarskiego Rzymu. Rabunek, jakiego dokonał Genzeryk i jego armia głęboko zapadł w świadomość kolejnych pokoleń. Spowodował, że imię własne Wandal zaczęto kojarzyć z bezmyślnym rabusiem, z tępą satysfakcją i bez skrupułów niszczącym dzieła sztuki i dorobek cywilizacyjny. Chyba nie do końca słusznie, gdyż na takie miano zapewne bardziej zasłużyli sobie Wizygoci Alaryka, a i w czasach nam już stosunkowo nieodległych Rzym przeżył grabieże, które przyniosły mu nie mniejsze straty. Może najtragiczniejszy moment w całej jego historii nadszedł 6 maja 1527 r. podczas trwających z górą sześćdziesiąt lat tzw. wojen włoskich, w których cesarstwo walczyło z koalicją Francji, Państwa Kościelnego i księstw włoskich. Tego dnia Wieczne Miasto zostało zdobyte przez armię cesarską pod wodzą księcia Karola Burbona, który zresztą padł zabity na samym początku szturm. I być może ten właśnie fakt zaważył na dalszym przebiegu wydarzeń. Rozpasane żołdactwo, złożone głównie z Hiszpanów i Niemców, pozbawione silnej ręki dowódcy, zamieniło się w bandę owładniętych żądzą mordu zwyrodnialców. W ciągu ośmiu pierwszych dni Wieczne Miasto zostało puszczzone z dymem i kompletnie zdewastowane. Lecz



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

zwycięzcy nie poprzestali na tym. Straszliwe mordy i rabunki w Rzymie, nazywanym przez nich „wszeteczną babilońską”, trwały aż do września i przeszły do historii pod nazwą „sacco di Roma”. Lecz jak pisze Josef Imbach w swojej doskonałej książce poświęconej Rzymowi „Książęta kościoła, artyści i kurtyzany” *„Nie było to jednak bynajmniej zwyczajne plądrowanie (sacco). Przez miasto przetoczyła się bowiem fala niesłychanego okrucieństwa. Kroniki donoszą o masowych egzekucjach przez powieszenie, zbiorowych gwałtach, których ofiarą padały również liczne siostry świeckie i zakonnice, oraz o bestialskich torturach, mających na celu zmuszenie mieszkańców do oddania dóbr. Dopiero wybuch zarazy przepędził najeźdźców z miasta, które potrzebowało kilku dziesięcioleci, aby otrząsnąć się z szoku po tych straszliwych zajściach”*. Cesarz Karol V, na którego spłynęła fala ogólnoeuropejskiej krytyki, w liście do angielskiego króla Henryka VIII wyraził skrępowanie z powodu opisanych zdarzeń, pisząc: *„bardziej wolelibyśmy nie zwyciężać aniżeli odnieść takie zwycięstwo”*. Na żale było już jednak za późno. Trzymiesięczna grabież okazała się straszliwym ciosem dla Miasta. *„Sacco di Roma położyło kres świetności renesansowego Rzymu, który został doszczętnie splądrowany, ograbiony, zniszczony i odarty z wszelkiej swej dawnej godności”*. Opinię wyrażoną przez Piotra Tańkowskiego w książce „Wojny włoskie 1494-1559” podzielają niemal wszyscy historycy. Sami Włosi uznali 6 maja 1527 r. za najczarniejszy dzień swojej historii. Wobec wielu architektonicznych monumentów Rzymu „sacco di Roma” stało się jedynie tragicznym dopełnieniem fatalnej praktyki wykorzystywania ich budulca do wznoszenia nowych budowli. Celowali w niej papież, ale również rzymscy bogacze chętnie szli w ich ślady. Rany, jakie wówczas poniosły zabytki pamiętające czasy Augusta i jego następców, doskonale obrazuje charakterystyczna bryła pozostała po Koloseum.

Jednak, choć wielokrotnie najeżdżane, bezlitośnie grabione i okaleczone, Wieczne Miasto, wierne swej nazwie, ciągle trwa.